Nr. 82. Lwów dnia 22. Grudnia 1869. Środa.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 2giej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godzinie 3ej.

Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
Numer pojedyńczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysylane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Obrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgji 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 franków.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Przesilenie ministerjalne.

II.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że pisma wiedeńskie przypisują wpływom węgierskich mężów stanu, mianowicie zaś wpływowi hr. Audrassyego, znaczny jeśli nie przeważny udział w domniemanym zwrocie, jaki nastąpić miał w przedlitawskiem przesileniu ministerjalnem.

Najdokładniejsze a zarazem najciekawsze pod tym względem wiadomości podała *Nowa Presse* w komunikacie odebranym z Pesztu, którego treść zamieszczamy następnie:

Korespondent *Nowej Pressy* konstatuje przedewszystkiem, że punkt ciężkości sytuacji przedlitawskiej znajduje się obecnie (list jego pisany był d. 17. b. m.) w stolicy Węgier. „Brzmieć to może będzie nieco za drażliwie w uszach niejednego obywatela zachodniej Austrji, czuwającego zazdrośnem wzrokiem nad zachowaniem równorzędności obu połów monarchji; wszelako wynikłości tego faktu zdają się być tego rodzaju, że potrafią nawet najściślej dualistycznie usposobiony umysł pojednać z tem wdaniem się ministrów węgierskich w sprawy Przedlitawji.

„W chwili, kiedy to pismo was dojdzie, zapadła zapewne już decyzja co do obecnego przesilenia ministerjalnego, i w Wiedniu będzie to już czynem dokonanym, co dzisiaj występuje tu dopiero w niestałej formie pogłoski. Hr. Taaffe bawi tu od wczoraj, i niemało miał być zdziwiony, znalazłszy w sferze decydującej zupełnie odmienne usposobienie od tego, jakie panowało tam w poniedziałek bezpośrednio po mowie tronowej. Nadzieja hr. Taaffego, że obecnością swoją doprowadzi przesilenie do pomyślnego dla siebie kresu, i przygotuje odpowiednie przyjęcie dla memorjału „parlamentarnych“ ministrów za powrotem cesarza do Wiednia — nadzieja ta prawdopodobnie nie ziściła się, przynajmniej opowiadano dzisiaj za rzecz pewną, że hr. Taaffe musiał ku wielkiemu zmartwieniu swemu dożyć tego, że podania jego o dymisję, które od dawna mając zawsze w pogotowiu, operował niem dość szczęśliwie w Tryeście przeciw ministrom Giskrze, Plenerowi i t. d. a którem i teraz spodziewał się zrobić wielkie wrażenie, cesarz nietylko zaraz mu nie zwrócił, ale owszem „do dalszej decyzji“ u siebie zatrzymał.

„Są to wprawdzie same *On dits*, jednakowoż utrzymują się one z uporczywością i krążą w kołach, których polityczny charakter nadaje im cechę wiarygodności. W tych samych kołach tłumaczą sobie też zmianę zaszłą w usposobieniu sfer najwyższych, wpływem jaki prezydent węgierskiego gabinetu hrabia Andrassy umiał sobie wyjednać.

Czy to ostatnie jest ścisłą prawdą, lub czy może działały tu jeszcze inne czynniki, tego rozstrzygać nie myślę, jakkolwiek niewątpliwym jest faktem, że hr. Andrassy — i to nie z własnego popędu — znalazł sposobność do wynurzenia swych własnych zdań o położeniu przedlitawskiem. Rzecz oczywista, że zdania te były i musiały być wręcz przeciwne temu obrazowi sytuacji, jaki przedstawiono z pewnej strony u góry. Również łatwo pojąć, że hr. Andrassy musiał stanąć jak najżarliwiej po stronie ministrów Hasnera, Herbsta, Giskry i t. d., skoro danem mu było wglądnąć głębiej w owe środki, jakich użyto dla wstrząśnienia pozycji „parlamentarnego“ ministerstwa. Plan kampanji był tym razem dobrze skombinowany, i umiano z niezaprzeczoną zręcznością powiązać z sobą stosunki zewnętrzne i wewnętrzne w taki sposób, że gdyby tu było miejsce po temu, aby odsłonić wszystkie tajemnice zakulisowe, pewne sceny ostatnich dni, mianowicie zgotowane ministerstwu „parlamentarnemu“ przyjęcie w Belwederze, stałyby się zupełnie zrozumiałemi.

„Nie uszło to zapewne waszej uwagi, że burza przeciw ministrom Giskrze i t. d. poczęła się wzmagać w miarę jak rozszerzało się powstanie w Dalmacji. Do tego kłębka przywiązano nić wymierzonej przeciw wymienionym ministrom intrygi i snuto ją dalej z wielką gorliwością.

Widmo południowo-słowiańskiej rewolucji, którego nie lękano się przedtem nigdy w ministerstwie spraw zewnętrznych w Wiedniu, (czego dowodem było zachowanie się hr. Beusta w kwestji twierdz serbskich), wychyliło się uagle z wszystkiemi swemi niby grozami dla Austrji, z kolumn organów Beustowskich. Z miną stroskaną wskazywano niebezpieczeństwa mogące zagrażać Austrji i Węgrom na południu, a z tego wszystkiego wyprowadzano dowód, że Austrja, nawet za cenę poświęcenia żywiołu niemieckiego, porozumieć się musi z Słowianami austrjackimi, jeśli nie ma się narazić na to, by ci podali rękę propagandzie południowo-słowiańskiej i rozbili tym sposobem Austrję.

Myśl ta, obnoszona i tu (w Peszcie) półurzędownie, zastanowiła niemało hr. Andrassyego i innych tutejszych ministrów, zwłaszcza gdy w Wiedniu miało już przyjść do tego, że wskazując ciągle na rewolucję południowo-słowiańską, zaczęto przymilać się do Moskwy. Wtedy to koła tutejsze, którym kokietowanie hr. Beusta z Moskwą i co najmniej dwuznaczne jego zachowanie się w sporze egipsko-tureckim nie przypadały do smaku, poczęły objawiać niezadowolenie swoje ze względu na politykę wschodnią hr. Beusta w pojedynczych rządowi węgierskiemu przychylnych organach, i korzystały zarazem z tej sposobności, aby wykazać płonność pewnych pogłosek o przymierzu austrjacko-francuzko-moskiewskiem, które rozpuszczano w Wiedniu z pewną tendencyjnością.

„W sferach decydujących spotkał się hr. Andrassy z naturalnem oddziaływaniem wszystkich powyżej wymienionych zwrotów naszej polityki zewnętrznej na wewnętrzne położenie Przedlitawji. To wskazywało zarazem hr. Andrassyemu, jakie stanowisko zająć ma wobec tych kwestyj Wartość solidarności obu połów monarchji nie była nigdy tak żywo uczutą w Węgrzech, jak w ostatnich tygodniach, kiedy powstanie dalmatyńskie zwróciło uwagę Węgrów na grożące im od południowej granicy niebezpieczeństwo; nie potrzeba zaś było z drugiej strony tak szczególnych zdolności politycznych, jakiemi odznacza się hr. Andrassy, aby poznać natychmiast, że wypędza się djabła przez belzebuba, jeśli dla uwolnienia Węgier od niebezpieczeństw grożących im ze strony słowiańskich zachcianek władzy, oddaje się Słowianom wprost samą władzę.

„Jakkolwiek opiewało w takich okolicznościach zdanie hr. Andrassyego, skombinowany manewr Taaffe-Beustowski nie mógł liczyć na jego przyzwolenie — a hr. Andrassy nie zwykł obwijać zdania swego w bawełnę.

„Zostawiam waszemu domysłowi odgadnąć, czyjemu wpływowi przypisać wypadnie, jeśli hr. Taaffe ustąpi a ministrowie „parlamentarni“ pozostaną. Na wypadek ostatniej ewentualności można jednak twierdzić już dzisiaj, że nie hr. Beustowi należy się zasługa, iż kryzys taki wzięła obrót. Fiasko Taaffego sięga dalej i dotyka innych nierównie boleśniej, niż jego samego, o niego bowiem nie troszczono się tu nigdy szczególnie“.

Zbytecznem byłoby uprzedzać czytelników, że *N. Presse* nietylko nie jest zwolenniczką hr. Beusta, ale owszem walczy po stronie jego przeciwników. Dla tego też owe insynuacje o umizgach do Moskwy oceniać należy z tego stanowiska.

Co jednak zdaje się być pewnem, to podrzędna i niefortunna rola, jaką odegrał w całej tej sprawie hr. Taaffe z natchnienia hr. Beusta, który wysunąwszy go naprzód, opuścił go potem w stanowczej chwili, salwując samego siebie.

Ziemie polskie.

Moskiewskie dzienniki składają jedne z największych i na każdy sposób przekonywające dowody tych poglądów na stan dzisiejszej Moskwy i jej dążności, jakie w naszym organie przedstawiamy ustawicznie. W tym tedy celu umieszczamy często dosłowne tłumaczenia rozmaitych charakterystycznych urywków z artykułów moskiewskich gazet, starannie wybierając takie gazety, o których przychylności dla sprawy polskiej nikt i nigdy nie mówił. Tak np. *Moskiewskie Wiedom.*, organ Katkowa, zawierają niemal w każdym numerze najjaskrawsze zdania, wypowiadane z cynizmem i otwartością cechującemi znakomitego publicystę. Katków nie ukrywa wcale, że zgniecenie Polski jest środkiem, nie celem. Potrzeba zgnieść Polaków, wytępić ich, gdyby inaczej nie można było się pozbyć, dla tego, by można było swobodnie wpływać na Europę i doprowadzić do końca rozpoczęte prace w Słowiańszczyznie. Fadiejew, pisarz należący do zupełnie innego obozu, wypowiada w odmienny nieco sposób jedno i toż samo zdanie Główna myśl ukryta na dnie każdego rozumowania Moskala o zagranicznej polityce swego państwa, zawiera się w następującem twierdzeniu: „Dla dalszego działania na Europę i przyłączenia do Moskwy na pierwszy raz, ziem słowiańskich, potrzebują Moskale przedewszystkiem ubezpieczyć się ze strony Polaków. Stanowią bowiem Polacy przeszkodę nieprzepartą w dalszych zaborach i dla dopięcia swych celów Moskale muszą pozbyć się Polaków“.

Katków i każdy inny Moskal otwartszy a rozumujący konsekwentnie, pojmuje to pozbycie się w sposób prosty i łatwy do zrozumienia tj. że trzeba wszystkich Polaków sprawosławić, wynarodowić, ogłupić, a tych pomiędzy nich, którzy nie dadzą się użyć w powyżej wyrażony sposób, potrzeba wytępić; Fadiejew, Schedo-Ferotti i reszta Moskali podobnych opinij chce pozbyć się Polaków, zamykając narodowość naszą w ciasnem kółku obciętej Kongresówki i W. Ks. Krakowskiego, a w reszcie ziem polskich doradza jak najenergiczniejsze wytępienie narodowości sztucznej. Tak nazywają jedni i drudzy zawsze narodowość naszą, nie zwracając wcale uwagi na to, że już samo ich gorliwe zajęcie się tą walką z polskością dowodzi naszej żywotności i rzeczywistej siły narodowości, ponieważ wszystko co jest sztuczne pada samo z siebie, i nie wymaga wytężenia sił 70 miljonowego państwa w przeciągu lat stu używającego wszelkich niegodziwych środków i niewidzianego w historji prześladowania dla starcia tej narodowości. Przedstawiamy to rozumowanie dla wyjaśnienia pobudek, które zmuszają nas tak często cytować dzienniki moskiewskie, i dla uwydatnienia ogólnego naszego poglądu na przebieg spraw w ziemiach polskich pod zaborem moskiewskim Wiekowa walka Polski z Moskwą toczy się bowiem nie tylko wtedy, gdy grzmią armaty, lecz w każdej chwili, w każdym fakcie życia stykających się narodów, zwolna rozstrzyga się wielkie zadanie historji. Tj. czy Polska, nie wsparta przez zaślepione Europy narody, padnie materjalnie wytępiona, i oczyści Moskwie drogę do dalszych podbojów na Zachodzie; czy też w strasznej tej walce wzniesie się duch i rozwinie się polityczny rozum naszego narodu, i my w przymierzu z zagrożoną Europą położymy tamę rozbojom moskiewskim? Z jeszcze wyższego punktu widzenia rzeczy te dwa pytania przedstawiają się w następującej formie: Czy Moskwa zburzy i zniszczy cywilizację Zachodu; czy też jedyna, samoistna słowiańska cywilizacja tj. nasza, ostoi się i będzie rozwijać się dalej w braterskiej zgodzie z pokrewną jej cywilizacją europejską?

Dla tego w rubryce „ziem polskich“ będziemy zapisywali nie tylko same fakta z życia naszych braci z pod zaborów moskiewskiego i pruskiego, lecz i poglądy na ogólny stan sprawy. Zwłaszcza w tych czasach będzie to nawet koniecznością, ponieważ wedle wszelkiego prawdopobieństwa, w najkrótszym czasie dotychczasowy system zarządu będzie zmienionym.

Correspondence du Nord-Est umieszcza list z Warszawy z d. 12. grudnia, w którym między innemi czytamy: „Codzień jesteśmy świadkami ukazania się jakiegoś nowego rozporządzenia obliczonego ua to, ażeby przyprowadzić kraj do jeszcze większej nędzy, zapewne, że Moskale działają tak

---

Kronika wiedeńska.

(S.) Czytelnicy pozwolą mi zacząć dzisiejszą kronikę od kradzieży. To jest nie od opisu kradzieży, choć Wiedeń bardzo wiele do tego dostarczyłby materjału, ale od popełnienia jej.

Oto dobry mój jeden znajomy, któremu bardzo jeszcze zielono w głowie, ma ten studencki zwyczaj, pisywać dziennik. Trawi nad tem nieborak kilka godzin codziennie, i tak szczerze pracuje, jakby siedział nad zadaniem szkolnem, które ma jutro zanieść do p. profesora. Urywek więc z tego dziennika wykradłem mu i postanowiłem, dla tego że wydał mi się dość charakterystycznym, podać do wiadomości publicznej.

Na obronę swoją przytoczę, że w podobnej kradzieży miałem niedawno poprzednika; poszedłem tedy za cudzym tylko przykładem. Na ostatniem posiedzeniu „Ogniska“ przeczytał bowiem p. Zagórski wykradziony p. Wandzie list filozoficzny; dla czegoż ja nie mógłbym wydrukować skradzionego urywku z czyjegoś dziennika?

A więc znajomy mój nicpoń wiedeński tak prawi:

„Dwie godziny przesiedziałem nad anatomją Hyrtla. Obracałem kości ręki ludzkiej na wszystkie strony; wiem gdzie zaczepiają się na nich mięśnie, pod jakiemi kątami przerzynają się płaszczyzny ich powierzchni, jaka jest różnica pomiędzy *ulną* a *radiusem* itd. itd. Dowiedziałem się także, że według świadectwa wygrzebalin przedpotopowych, człowiek nigdy nie był większym od dzisiejszego, że więc podania o olbrzymach są wymysłem, a pokazywane w niektórych kościołach kości do zwierząt należą...

Nauczyłem się tedy dość na dzisiaj. Ale cóż robić dalej? cały wieczór przedemną... W domu tak nudno siedzieć, kiedy się wszystko w około bawi... i jak bawi!

Gdy tak myślę, wchodzi gospodynia.

— *Haben's das heutige Tagblatt gelesen Herr Doctor?* — pyta.

Na Alserce każdy młody człowiek nazywa się „doktorem“. A ja jeszcze i dla tej przyczyny specjalnej, iż moje przezwisko za trudne dla Niemki do wymówienia.

— *Geben's her!* — odrzekłem, i z rodzajem wewnętrznej gorączki wziąłem się do czytania — inseratów. *Tagblatt* miewa na ostatniej stronnicy ciekawe inseraty. Od dwóch tygodni już spodziewam się znaleść między niemi kiedykolwiek następną odezwę: *„Jener junge Pole, mit den schwärmerischen Augen, welcher diese und diese Brunette da und da verfolgt hat, wird um ein Lebenszeichen gebeten.* I ztąd owa wewnętrzna gorączka. Lecz inseratu podobnego jak nie ma tak nie ma — a brunetka tymczasem... O brunetki są ładne — bardzo ładne...

Niewątpliwie przyczyną tego milczenia brunetek i blondynek wiedeńskich jest strój mój polski. Sam, samiutki chodzę po polsku ubrany, to i każda myśli, żem dziś przyjechał a jutro odjadę. I choćbym się podobał jakiej — (tu poglądnąłem do lustra, i zawyrokowałem, iż nic nie stoi temu na przeszkodzie) — to nie będzie śmiała biedaczka mi tego oznajmić. Wypożyczę więc strój francuzki, pójdę na przechadzkę i.. i może doczekam się inseratu. Przytem uczynię zadość radzie profesora Hyrtla, który żąda, by każdy anatom przypatrywał się bacznie zewnętrznym formom ciała ludzkiego. Zacznę tedy od studjowania twarzy; będzie to zarazem pożytecznie i przyjemnie — *utile dulci*...

Jak rzekłem, zrobiłem — i w pół godziny już przechadzałem się jak frant wiedeński po *Graben*. Ludzi tam mnóstwo wieczorem. Finansjerzy w sobolach, dandysi w podszytych wiatrem paltotach, staruszki z pieskami na sznurkach — skromne panie wątpliwego wieku i kwitnące kamelje o tak śmiałym wzroku, że musisz przed niemi oczy spuścić, choćbyś był i śmiałym jak ś. p. Bayard — wszystko to przechadza się po szerokim chodniku, Bóg wie po co i na co, cisnąc i potrącając się wzajemnie. Duszno mi zrobiło się w tej ciżbie, zwłaszcza że powietrze w środku miasta nie zbyt zdrowe. Idę więc dalej — pełen romantycznych myśli — pełen gorączkowego pragnienia jakiejś niezwykłej awanturki.

Przed wystawą sklepu mnóstwo ludzi gapi się na coś. Zatrzymuję się i ja, patrzę.. są to fotografje paryzkie z podpisami: *Plaisir du carneval. Cancan.* Nad niemi jakaś fotografja z wydrukowanemi obok kartkami. Czytam: *Das einzige, wahre Porträt unseres Heilands!* — Na wydrukowanych kartkach mieści się opis twarzy Zbawiciela, wyjęty z Lentulusa. Jeżeli Lentulus rzeczywiście był autorem opisu, tedy należy mu przyznać wielki jenjusz. W wiekach klasycyzmu przeczuł styl romantyczny. Opisu bowiem nie wyrzekłby się sam Hugo. Jakkolwiekbądź rzecz się ta ma — pomyślałem — ale Zbawiciel i kankan razem na jednej wystawie, to trochę za wiele...

Zapuściłem się w sieć uliczek city wiedeńskiej, i jakoś lepiej odpowiadały tu memu usposobieniu owe ponure, wysokie i ciemne domy, pamiętające średni wiek, i tworzące wązkie przesmyki, które wydałyby ci się, gdyby miały sklepienia, katakombami. Jakby to cudnie było — myślałem — stać gdzie pod jakim okienkiem i czekać na jaką brunetkę.

Ulica była pusta, ciemna. Naprzeciw mnie zbliżyła się jakaś postać. Z drugiej ulicy wjechał powóz. Przysunąłem się do muru, by nie popaść pod koła. Zbliżywszy się do mnie powóz, stanął, jakaś kobieta zawelonowana wyskoczyła zeń, i nim się spostrzegłem już w aksamit odziane ramię wśliznęło się pod moją rękę. Drzenie głosu — a nie — nie głosu, anielskiego owego dźwięku głosem nazwać byłoby profanacją — otóż drzenie anielskiego dźwięku i gorączkowe ruchy nieznajomej niebianki, zdradzały, że ją coś niezwykłego spotkało.

„*Endlich*! — szepnęła i zawróciła mię dość energicznie do powozu. Chciałem ją wsadzić naprzód, lecz niezbyt łagodne pchnięcie w łokieć wskazało mi, żem powinien pierwszy wsiąść. Nie mogąc zebrać myśli do kupy, nie wiedząc co się ze mną dzieje słuchałem jak automat. W kilka sekund i nieznajoma siedziała przy mnie, a *brummer* pomknął dalej.

— Więc taka jest zapłata za moją miłość nędzny zdrajco! — rzekła drżąc z wzruszenia, i....

A i tu muszę odetchnąć trochę, nim pójdę dalej. Przeżywać po raz drugi podobne chwile, kreśląc je — to okropność... Po owych słowach wyrzeczonych jednym tchem uczułem na twarzy tak silne uderzenie jakiegoś maciuchnego przedmiociku w gładką skóreczkę odzianego, aż mi wypożyczony cylinder pochylił się na stronę. Przedmiocik ów, była to rączka nieznajomej. Po akcji tej, która nie w zdumienie, lecz w osłupienie mnie wprawiła, nieznajoma, jak by znużona wysileniem, upadła mi na piersi i zaczęła płakać konwulsyjnie. I w umyśle i w oczach mi mętno było. Albo ja, albo ona warjatka — myślałem. Ale nie — nieprawda, wtedy nic nie myślałem, to teraz myślę tak. „Brummer“ mruczał tocząc się po bruku, lecz w głowie mojej jeszcze silniej szumiało. Niespodziany napad, policzek, woń pachnideł jakichś wschodnich, dobywająca się z odzienia nieznajomej, odurzyły mnie pozbawiły zmysłów. Byłem... nie wiem dalibóg czem byłem.

— A więc tyś usłuchał wezwania jakiejś... szwaczki wydrukowanego w dzisiejszym *Tagblacie* i poszedłeś na rendez-vous! — Ty niewdzięczniku!

W głowie mi świtać poczęło. Wzięto mnie za kogo innego widocznie.

— Ależ pani się myli — odrzekłem odzyskując przytomność — nie mam szczęścia....

Przy pierwszych słowach nieznajoma rzuciła się w bok, odsłoniła welon... i popatrzyła na mnie. Przyszła kolej zdziwienia na nią.

Lecz obym był nigdy nie widział jej twarzy. Coś podobnego nie da się opisać. Anioł, anioł to był nie kobieta. Ho! i Rafael nie malował piękniejszych.

— Cha, cha, cha! — wybuchła pustem śmiechem — więc pan nie jesteś moim mężem — cha,

w tem przekonaniu, iż nędza daje im rękojmię spokojnego posiadania. Nawet w sprawach „czysto materjalnych jesteśmy zmuszeni ustępować Moskalom pierwszeństwa. Tak np. świeżo wydany ukaz zabrania naszym asekuracyjnym Towarzystwom ubezpieczać rzeczy ruchome. Ten ukaz miał na celu stworzenia monopolu dla pewnej, moskiewskiej kompanii, zawiązanej w Warszawie dla ubezpieczenia towarów i wszelkich innych przedmiotów ruchomych.“

— Piszą z Wilna do gazety *Sowrem. Izwiest*: „Mówią i sam zdrowy sens domyślać się każe, iż w ślad za usktecznionem już oddzieleniem witepskiej i m a j ą c e m n a s t ą p i ć o d d z i e l e n i e m m i ń s k i e j g u b e r n i i od jenerał-gubernatorstwa wileńskiego, liczba urzędników przy głównym zarządzie litewskiemi prowincjami będzie zmiejszona.“

Następnie w tymże samym liście znajduje się ustęp, który przytaczamy dosłownie, i zwracamy nań szczególniejszą uwagę czytelników, przypominając poglądowe nasze artykuły o stanie dzisiejszej Moskwy.

Korespondencja Moskala piszącego do moskiewskiej gazety opiewa w dosłownem tłumaczeniu:

„Jak ptaki, przylatujące w danym czasie do pewnej miejscowości, zjadają wszystkie istniejące produkta, siedzą póki pora służy i potem udają się dalej w inne obfitsze kraje; tak samo u nas, oto już od kilku lat, co rok zjawia się tłum szukających łupu i szczęścia, tłum ten zabiera wszystko, co tylko da się wziąć: rangi, ordery, klucze (?) majątki, pieniądze, i patrzący na nich zaledwo odwrócić się zdoła, a już ten tłum wysłużywszy b e z r o k u t y d z i e ń (tj. bardzo mało, czysto moskiewski zwrot nie dający się przetłumaczyć) natychmiast daje nurka do innej obfitszej okolicy i ukazuje się w Warszawie, Taszkoncie lub na Kaukazie. Na ich zaś miejsce pojawiają się nowe ptaki, które zaczynają nasycać się nie gorzej od dawnych.“

Wileński Wiestnik donosi, że 23. listopada w kościele turgelskim ks. wikary Borkowski, za porozumieniem się z miejscowym proboszczem, miał kazanie w języku moskiewskim. Każdy podobny fakt podnosi cała prasa moskiewska z wielką ostentacją; my zaś zapisujemy jedynie dla tego, by wykazać, że renegaci stanowią wyjątek i donosząc o każdym nie uprzykszamy się jednak czytelnikom zbyt częstem powtarzaniem wiadomości podobnych do powyższej.

— *Lietopiś Sowr.* dowiaduje się, że w Żytomierzu duchowne seminarjum katolickie ma tylko 12 allumnów, profesorów zaś zakład ten liczy 13. Moskiewskie dzienniki żartują z tego stosunku uczniów do uczących, nie zwracając wcale uwagi na to, iż w tem zawiera się silne oskarżenie przeciwko ich samych, i że te dwie liczby przedstawiają namacalny dowód prześladowania. Przed 1863 rokiem, liczba allumnów w żytomirskiem seminarjum dochodziła do 80—90.

— Wczoraj miało odbyć się w Poznaniu zebranie osób „zaproszonych“ na utworzenie komitetu dla sprawy teatru polskiego. *Gazeta Toruńska* donosząc o tem, wyraża zadziwienie, że prasa poznańska, której członkowie przeważny udział wzięli w przygotowawczej komisji, sprawy tej publicznie nie poruszyli.

— Dzienniki nasze wychodzące w zaborze pruskim, nie przywiązują tak wielkiej wagi do demonstracji orderowej, jaką przypisywała jej prasa austrjacka i francuzka. Wskazując dzienniki poznańskie na milczenie w tej sprawie wszystkich gazet berlińskich z wyjątkiem *Krzyżowej Gazety*, i na nieustające prześladowania Niemców w prowincjach nadbaltyckich, widzą w tem dowód, że grzeczności sobie nawzajem okazane przez cara i króla były tylko wypływem uczuć osobistych i nie wywarły wpływu na ogólną politykę.

Austrja i Węgry.

Wiedeń 17. grudnia.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

(Γ) Na dzisiejszem s z ó s t e m posiedzeniu, na którem z ministrów byli obecni Taaffe, Hasner, Brestel i Giskra, złożył przyrzeczenie poseł miasta Lwowa. Wild, jako nowoprzybyły.

Prezydent zawiadomił Izbę o ukonstytuowaniu się komisji dla uporządkowania szupaśnictwa i o przyjęciu przez Izbę panów dwóch praw przyjętych w sobotę przez Izbę niższą.

Minister Brestel odpowiada w dłuższej przemowie na interpelację br. T i n t i (niż. Austr.) wniesioną na pierwszem posiedzeniu (14. b. m.) że według §§. 8. i 17. prawa o podatku gruntowym wprzód obwodowe komisje czynność swoją rozpocząć muszą, a dopiero potem komisje krajowe mogą wejść w życie. Że się pierwsze dotąd jeszcze stać nie mogło, to i ukonstytuowanie komisyj krajowych musiało być odroczone.

Ministerjum obrony krajowej wnosi projekt do prawa o przyzwoleniu kontyngensu rekrutów dla wojska i marynarki na rok 1870, i prosi o spieszne załatwienie takowego.

Minister finansów wnosi przedłożenie dotyczące uznania na lat dziesięć etatu dworu (Hofstaatsetat) i przedkłada Izbie zamknięcie rachunków za r. 1868.

Nim zdołano przyjść do porządku dziennego, poseł Grocholski zażądał od prezydenta, by wniosek delegacji polskiej postawiony był na porządku dziennym pierwszego posiedzenia po świętach. Na tem miejscu uważam za stósowne zaprzeczyć wczorajszej *Morgenpost*, która doniosła, iż w kole polskiem powstał popłoch na wiadomość, że Kaiserfeld nie postawi wniosku delegacji na poniedziałkowym porządku dziennym. Delegacja stawiając wniosek, nie wiedziała nawet, że w poniedziałek będzie posiedzenie. Mówiono bowiem, iż w sobotę Rada państwa odroczoną zostanie. Otóż popłochu żadnego nie było, i interpelując dzisiaj prezydenta, delegacja chciała wskazać Niemcom, że od wniosku swego odstąpić niemyśli, i nie przyzwoli by go odkładano *ad calendas graecas.*

Między petycjami przeczytanemi dzisiaj jest znowu spora porcja o zniesienie konkordatu i o przyzwolenie wolności koalicyj. Stowarzyszenie dziennikarzy *Konkordia* podało o zniesienie stempli dziennikarskich i inseratowych.

Nastąpiło pierwsze czytanie przedłożeń rządowych o zaprowadzeniu nowej złotej monety 8 i 20-reńskowej—dalej o otwarciu kredytu dodatkowego na r. 1869 wynoszącego razem przeszło 5,000,000, w końcu o postanowieniach względem unifikacji długu państwowego. Dwa ostatnie przedłożenia odesłano bez sporu do komisji budżetowej — pierwsze chciał Lippman (Czechy) odesłać do osobnej komisji finansowej, lecz po przemówieniu Skenego (Morawy) i Lohningera (Styrja) Izba zgodziła się na odesłanie do komisji budżetowej.

Po wyczerpaniu porządku dziennego naznacza prezydent przyszłe posiedzenie na 17. stycznia. Hr. Dürkheim-Montmartin (wyż. Austr.) sprzeciwia się temu, przytaczając za powód położenie państwa i ważność przedmiotów, które rychłego czekają załatwienia, i chce, aby przyszłe posiedzenie było 3. stycznia. Schindler (niż. Austr.) zgadza się z prezydentem, wskazując na obecność członków wyznania wschodniego. Kaiserfeld dodaje do tego, że najważniejszą sprawą jest adres, że narady przygotowawcze długiego wymagają czasu, że więc 17. stycznia jest najodpowiedniejszym dniem do najbliższego posiedzenia. Izba zgadza się na to. Na porządek dzienny 17. stycznia przeznacza prezes pierwsze czytanie wniesionych przedłożeń rządowych i wniosku delegacji polskiej, tudzież sprawozdanie komisji adresowej — wzywa potem komisję adresową i budżetową, by sprawozdania najdalej do 13. stycznia wygotowały celem rozesłania ich pomiędzy pojedynczych członków Rady państwa, i zamyka posiedzenie o $1\frac{1}{4}$.

Od wczoraj obiega w kołach tutejszych Rusinów, uczniów, pogłoska o stanowczem mianowaniu przez Rzym ks. Sembratowicza metropolitą lwowskim. Ztąd dostała się ponoś i do was. Pogłoska oparta na prywatnej wiadomości, którą miał otrzymać uczęszczający tu na wszechnicę krewny prałata. Podaję ją jako taką, nie ręcząc za prawdę zwłaszcza, że w oficjalnych sferach nic o tem nie wiedzą. Nasi delegaci nawet nic pewnego w tej mierze udzielić mi nie mogli. Z niemieckich dzienników powtórzy tę pogłoskę, jak się domyślam tylko *Tagblatt* i to w jutrzejszem rannem wydaniu.

Wczoraj wieczorem utrzymywano na pewne, że Taaffe podał się do dymisji. Nie pamiętam już któryto raz podobną wieść rozszerzono, dziś, że i teraz prawdopodobnie nie sprawdzi się ona.

Jeden z posłów rozmawiał dziś rano, na kilka chwil przed posiedzeniem rady z ministrem o sprawach takich, których załatwienie może nastąpić dopiero po świętach. Taaffe mu odpowiedział w sposób, jakoby stanowisko jego wcale chwiejnem nie było, i o dymisji ani myślał. Gdy się był już podał do dymisji, niezawodnie dałby przynajmniej wymijającą odpowiedź, jak to osobliwie Giskra w podobnych razach czynić lubi. Przytem mina i cała postawa hrabiego były podczas całego posiedzenia promieniejące. Ułożył je tak, jakby chciał każdego kto na niego patrzył, zawiadomić o odniesionem jakiemś przez siebie zwycięztwie.

Sprawy zagraniczne.

— Położenie we Francji w niczem nie zmienione. Co pięć minut mówią o innej kombinacji, ale każda z nich okazuje się przedwczesną. Faktem jest tylko, że teraźniejszy gabinet znajduje się w najzupełniejszem rozprzężeniu, i że p. Ollivier nie chce pod żadnym warunkiem wejść do nowego ministerstwa z p. Forcadem, którego sama cesarzowa radaby koniecznie utrzymać na dotychczasowem stanowisku. Jak *Indep. belge* zapewnia, bezskuteczne usiłowania w tym kierunku poczyniła Eugenja jeszcze d. 17. b. m.

Ciało prawodawcze zajmuje się dalej sprawdzeniem wyborów, a chociaż opozycja występuje niejednokrotnie przeciw kandydatom rządowym, udowadniając licznemi dokumentami, że ich wybór jest nielegalny, ponieważ minister spraw wewnętrznych, popierając ich, używał ku temu najmniej właściwych środków, mimo to większość zatwierdza prawie bez wyjątku ich mandaty, co w rezultacie szkodzi najwięcej samemu Ollivierowi, jako reprezentantowi tejże większości. I tak d. 17. bm Ciało prawodawcze zatwierdziło 159 głosami przeciw 72 wybór p. Argence, który mając na swe rozkazy wszystkich urzędników, walczył w Troyes ze swoim współzawodnikiem p. Kazimierzem Perier, rozmaitemi oszczerstwami, przynoszącemi ujmę każdemu, kto stara się o krzesło w parlamencie. Chociaż panowie Bastid i Martel udowodnili jak na dłoni, że wybór p. Argence jest nieważny, większość przyjąwszy oklaskami zręczną obronę oskarzonego pozwoliła mu zostać w Izbie. Tak więc większość, biorąc zanadto w opiekę ulubieńców p. Forcada, większość kompromituje się w obec opozycji i mimowoli podkopuje stanowisko Olliviera.

Journal Officiel ogłasza sprawozdanie ministra spraw wewnętrznych, Forcada, względem utworzenia towarzystw bratniej pomocy dla byłych żołnierzy i majtków. Dekret cesarski z d. 18. b. m. ustanawia w tym celu komisję, której protektorat obejmuje w pierwszym roku sam cesarz. Cesarz dał zarazem 500,000 franków, która to suma ma tworzyć zakładowy kapitał rzeczonych stowarzyszeń.

Donoszą z Londynu, że Francja nie tylko w Petersburgu, ale równocześnie w Londynie, Berlinie i Florencji poruszyła kwestję rozbrojenia. Zapewne wszędzie z jednakowym skutkiem.

Komisja regulaminowa w ciele prawodawczem uchwaliła przywrócenie adresu.

— Odo Russel, poseł angielski w Rzymie, telegrafował do swojego rządu, że papież porzucił zamiar zatwierdzenia dogmatu swojej nieomylności. Władze rzymskie chciały z początku zatrzymać tę depeszę, ale ją potem przepuściły. Tak piszą do londyńskiego *Timesa* z Paryża. Zdaniem naszem, wiadomość ta jest przedwczesną. Według listów prywatnych, nadchodzących z Rzymu, Jezuici nie zaniedbują nic, byle tylko przeprzeć swoje zamysły. Na posiedzeniu jednej z licznych kongregacji, odbytem na dniu 10. b. m. przyszło nawet do gwałtownej sceny. Jeden z prałatów wystąpił stanowczo przeciw oktrojowanemu przez papieża regulaminowi, za co prezydent kongregacji wezwał go do porządku, gdyż nikomu nie wolno krytykować papiezkich postanowień. Rzymski korespondent, piszący do *N. Allg. Ztng.* jest nawet przekonany, że gdyby sam Pius IX. zarzucił myśl o dogmacie nieomylności, stronnictwo Jezuitów jest już tak potężne, że same podniosłoby natychmiast tę kwestję na soborze.

W Rzymie zmarł kardynał Pentini. Już 16 kardynalskich kapeluszów jest do rozdania, ale zdaje się że podczas Soboru papież nie wyniesie nikogo na tę godność.

Dnia 19. b m. przyjmował Pius IX. w Watykanie 600 Francuzów. W mowie, w której objaśniał i podnosił znaczenie święta Bożego Narodzenia rzekł, że Bóg uczył pokory, i że pycha jest nieprzyjaciółką ludzkości i sprawczynią rewolucji.

— Pisaliśmy niedawno, że rząd francuzki radził księciu Czarnogóry ścisłą neutralność wobec dalmatyńskiego powstania. Otóż donoszą teraz z Paryża, że książę Czarnogóry wypytywał ministrów francuzkich, coby mogło stać się w razie, jeśliby wbrew własnej woli nie mógł powstrzymać mieszkańców swego kraju od czynnego udziału w powstaniu na terytorjum austrjackiem. Na to odpowiedziano mu niezwłocznie, że interesowane państwa mogłyby w takim wypadku interwenjować w księstwie czarnogórskiem.—Zdaje się że po takiem oświadczeniu książę nie zechce odegrać roli Don Quiszota.

Z Trebinji, w Hercegowinie, piszą do *Corresp. du Nord-Est*: „Wzburzenie, panujące w naszych okolicach każe się spodziewać, że Turcy, ze wszystkiemi środkami ostrożności, jakich dotychczas użyli, nie zdołają powstrzymać naszej ludności od udziału w kotarskiem powstaniu. Nasza ludność jest głęboko przekonana, że na wiosnę powstanie cała dalmatyńska ludność, i że wtedy ukaże się na czele zbrojnych hufców wojewoda Wukałowicz, o którym głos publiczny mówi, że się ukrywa w Hercegowinie. Dla tego też Hercegowińczycy gotują się skrycie, aby na wiosnę, jak jeden mąż mogli wyruszyć w pole. Porażki wojsk austrjackich w Żupie i Krywoszy rozogniły wszystkie umysły. Wiadomości, jakie otrzymujemy z Czarnogóry, pozwalają nam przypuszczać, że Turcy będą mieli nie zadługo, dość do czynienia z księciem Mikitą, by równocześnie mogli pomagać armji austrjackiej. Mówią, że książę korzystając ze sposobności, radził Mirydytom w Albanji, aby teraz żądali energicznie przywrócenia dynastji Bib-Dody, co mogłoby doprowadzić do krwawych zatargów.“

— Kandydatura księcia Tomasza genueńskiego, staje się z każdym dniem więcej zagadkową. Na ostatniem posiedzeniu kortezów oświadczył Prim, że książę przyjedzie do Madrytu, ale choćby nawet nie przyjechał, rząd nie dopuści, aby w Hiszpanji została obwołana rzeczpospolita.—Dziwnie brzmią te słowa! A cóż zrobi Prim, jeśli ani książę genueński, ani żaden inny członek panującego domu, nie przyjmie ofiarowanej mu korony? Czy może on sam obwoła się królem Hiszpanji?

K r o n i k a.

* **Dziś w środę** dnia 22. Grudnia 1869 o godzinie 6. wieczorem odbędzie się posiedzenie sekcji administracyjnej Towarzystwa prawniczego.

---

cha, cha! Dzięki Bogu! Mąż nie sprzeniewierzył mi się...

— Ale ja za niego otrzymałem policzek — i pani winna wynagrodzenie.

— Przepraszam, przepraszam... i przy ruchu nagłym jaki uczyniła, nadeptała mi nagniotek. Skrzywiłem się z bolu. Spostrzegła to, ustka różane ściągnęły się do śmiechu, lecz się wstrzymała.

— Przyznasz pan, że to dziwna pomyłka.

— Którą błogosławiłbym jednakże, gdyby mi wolno było się spodziewać..., że się znajomość nasza na niej nie skończy.

— O, o!—odrzekła filuternie.

— Pani masz tak piękne rączki, że chciałbym codzień od niej dostawać policzki!

— O, o! *vous êtes galant, comme un poète.* Ale zważ pan, że ja nie królowa francuzka a pan nie... no jakżeż się nazywał ten poeta.

— Zapomniałem i ja pani. W tej chwili pamiętam tylko, żeś mi pani winna zadość uczynienie.

— Masz pan! — rzekła podając mi obnażoną rączkę do pocałowania.

— Tyle tylko? — zapytałem całując.

— Poczekaj pan, i jeszcze coś dam.

Na znak nieznajomej woźnica zatrzymał się przed pięknym jakimś domem.—Jak sarneczka wyskoczyła ona z powozu za nim zdołałem jej podać ramię.

— Czekaj mnie pan przed sklepem! rzekła i znikła we drzwiach galanteryjnego handlu.

Jeżeli mi da jaki wartościowy upominek nie przyjmę — zbesztam Niemkę — myślałem wyłażąc z powozu.

W kilka minut — nieznajoma już była na ulicy.

— Tu masz pan, rzekła podając mi pakiecik — plaster na nagniotki Wyleczy on pana pewnie!

I nim jej odpowiedzieć mogłem, już znikła wraz z ekwipażem.

Plaster na nagniotki — anioł — policzek — rączka... a! to nie do uwierzenia! Roztwieram pudełko, tam rzeczywiście kilka tuzinów krążków na nagniotki! Żeby też wszyscy djabli wzięli ten *Tagblatt* i jego inseraty!...

Ale ona, ona... jaka piękna! jak tu zapomnieć, żem całował jej rączkę, żem trzymał jej główkę na piersiach? I to wszystko za plaster na nagniotki... Nie, to do warjacji doprowadzić może. Muszę zapomnieć, muszę tej piekielnicy pozbyć się z pamięci — choćbym miał pójść do „Walhalli“, do „Szperla“ — albo do „Diana Saal“!... Tak, pójdę!

Po drodze zobaczyłem afisz. Czytam:

„*Orpheum! Grand cancan à la bal mabille!*“

Otóż do Orfeum! na złość do Orfeum — by widzieć jak Spinzi i Holzer tańczą kankana. W brudzie zniknie postać anioła, co rozdaje za policzki plaster na nagniotki.

Dawny budynek Harmonien-Teatru przezwano Bóg wie dla jakiej przyczyny Orpheum. Z pięknej sieni prowadzą wspaniałe wschody, których wstępu strzegą dwa lwy z kamienia, na pierwsze piętro do sali. W połowie wschodów przy olbrzymim zwierciadle stoją dwie postacie gipsowe — wyobrażające jakieś mniszki... Czy to szyderstwo — czy też źle trafiłem? — pomyślałem sobie. Przechodzący kelner we fraku z serwetą na ramieniu objaśnił mnie jednak, żem nie zbłądził. Sala ogromna — z balkonem i galerją, cała zwierciadlana — światło lamp gazowych w tysiącznych odbija się promieniach. W głębi scena i orkiestra.

W programie zapowiedziane było 17 sztuk rozmaitych. Kankan był 5. czy 6 z końca. Sala była niezbyt przepełnioną, lecz na balkonie i na dole widziałem rajchsratowiczów Niemców z familją. Młode matki z dziećmi — starsze z dorosłemi córkami zajmowały także niektóre stoliki. Bo Orfeum jest zarazem i restauracją. Widok przyzwoitych ludzi w tem miejscu nie rokował tego skutku, jaki pragnąłem osiągnąć odwiedzeniem przedstawienia. Pierwsza atoli sztuka zmieniła na wstępie powzięte wyobrażenia. Dwie 8-letnie dziewczynki tańczyły polkę *comique* w taki sposób, że bez odrazy niepodobna było patrzeć. Niemcy klaskali....

Wystąpiła p. Filippo z francuzką kawiarnianą piosnką. Głos jej ochrypły nie mógł nikogo wprawić w zadziwienie — ale ruchy, mimika, gra fizjonomji, pozbawione wszelkiej skromności były obsypane oklaskami. Z jednej loży balkonu, ku której Filippo zwracała wszystkie swoje ewolucje, spadł na scenę bukiet. W loży tej za filarem ukryty — stał jakiś podżyły jegomość o postawie i minie arystokratycznej, i z zajęciem przypatrywał się komedjantce. Dałbym szyję za to, że jest członkiem katolicko-konstytucyjnego towarzystwa, które odbyło pierwsze swoje posiedzenie tego tygodnia na Wiedeniu. Nie wątpię i o tem, że tam równie żarliwie przyklaskiwał radcy namiestnictwa Harandtowi, który wyrzekł monumentalne słowa: „Wszystkie sprawy muszą być podporządkowane kościołowi...“ Z poprzedzających kankan kilkunastu sztuk piękny był tylko kwartet czterech Szwedek Oczarowywał harmonją, i unosił cię mimowoli w kraj sag i bohaterów normandzkich. Kto był na północy i zapomniał o niej, temu podczas kwartetu musiała się ona przypomnieć.

Lecz wszystkie te sztuczki mniej mnie interesowały. Czekałem w gorączkowem usposobieniu na kankan, który wedle mego przekonania jedynie mógł sercu przynieść ulgę. Spodziewałem się w jego widoku znaleźć zapomnienie dzisiejszej awanturki. Nareszcie podniesiono zasłonę. Na scenę wpadła....“

Tu ja, kronikarz, muszę przerwać opowiadanie mego przyjaciela. Jest u nas wiele rzeczy, które wolno pokazywać na scenie, za opisy których atoli możnaby się dostać do kozy — za wykroczenie przeciw obyczajności publicznej... Wytłumaczenie tej anomalji zostawiam bieglejszym.

Dziennik mego znajomego kończy się temi słowami.

„... Nie, nie — to nie sztuka, którą oglądać warto! — Muzą jej nie jest Terpsychora, ale furja zapewne jakaś. To cynizm w artystycznej formie, to obrzydliwość gwałtem chcąca się pokryć płaszczem artyzmu. To moskwicyzm w sztuce.

Wybiegłem na dwór jak szalony — krew wrzała, przed oczyma przelatywały krocie baletniczek, a w uszach brzmiały mi ciągle dźwięki kapeli, grającej kankana.

Grand cancan à la bal mabille!

Na dworze była pogoda. Księżyc wyglądał z poza dwóch strojnych wieżyczek przecudownej, choć niedokończonej *Votivkirche*, łamiąc swe światło na gotyckich upiększeniach i skradając się przez piękne łuki tysiąca otworów. Ocknąłem trochę nim przeszedłem przez plac ogromny. Poglądałem na niebo w zamiarze przekonania się, czy też choć księżyc oburza się na podobne przedstawienia. Cienka gazowa mgła unosiła się w powietrzu — a naokoło kręgu księżycowego łamiące się we mgle promienie utworzyły większy krąg białawy. Krąg ten był podobny do rąbka sukni baletniczki, gdy się okręca na jednej nodze. „Ha! — krzyknąłem — tu we Wiedniu i księżyc tańczy kankana! i poleciałem obces do domu, — poprzysięgając sobie, że się nigdy nie będę przebierać po francuzku!“ Tyle mieści urywek dziennika.

Tego tygodnia minister Taaffe zrobił niespodziankę mieszkańcom Wiednia, uczęszczającym do Karl teatru. W poprzedniej kronice wspomniałem, że „Ostatni Jezuita“ Langera nie będzie mógł być przedstawiony. Tak mówiły bowiem jeszcze na początku tego tygodnia dzienniki urzędowe. Tymczasem po demonstracji poniedziałkowej — nie chcę twierdzić, że w skutek niej — pojawia się dekret znoszący zakaz cenzury i sztuka była po raz pierwszy przedstawioną we czwartek.

Znając usposobienie Wiednia, możecie sobie wyobrazić, jaki był natłok publiczności. Zaledwie mogłem dobić się biletu na jakieś górne krzesło — choć przyszedłem do kasy o 2. po połudnu. Zakaz cenzury ciągnął ludzi jak magnes, i naprzód przewidzieć było można, że sztuka będzie oklaskami przyjętą.

Na porządku dziennym: Ustawa o stowarzyszeniach w praktycznem zastósowaniu ref. p. Romanowicz rozbiór praktycznego wypadku z administracji politycznej ref. p. Hild.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** z 20 grudnia t. r. O godzinie wpół do ósmej (posiedzenia zapowiadane są zawsze na godzinę szóstą), zagaił posiedzenie burmistrz p. Szemelowski. Po przeczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia, a przed prześciem do porządku dziennego, wrócił p. radny Ślaski do dawnego tematu, dotyczącego planów do budowy gimnazjum Franciszka Józefa. Z mowy p. Ślaskiego dowiedzieliśmy się, że gdy stanie budynek szkolny, ulica między tym nowym budynkiem a już istniejącym domem, będzie tak wązką, iż do budynku szkolnego dostać się będzie bardzo trudno. — P. Ślaski zwrócił przeto uwagę szanownej Rady miejskiej na tę okoliczność, tudzież i na ustawy budownicze, orzekające, że budynek stawiać się mający przynajmniej na dwa sągi od końca ulicy ma być postawionym. Plan do budowy gimnazjum, uznany za najlepszy tak przez komisję jak i przez Radę miejską, nie odpowiada powyższym warunkom; p. Ślaski żądał przeto, by do protokołu wzięto jego poprawkę: ażeby budynek stawiać się mający nie dotykał końca ulicy, i ażeby komisja porozumiała się pod tym względem z budowniczym. P. Dąbrowski sprzeciwiał się wzięciu do protokołu tej poprawki p. Ślaskiego, i usprawiedliwiał autora planu tem, że autor sporządził plan tak, jak tego w konkursie ogłoszony program wymagał. — P. Żaak — jako należący do komisji — zapewniał także, że plan jest według programu zrobiony, i żądał, aby Rada miejska przeszła do porządku dziennego.— P. Boczkowski pogodził panów radnych, zapytał jednak: „co to będzie za ulica na 2 sągi? Duży budynek przy wązkiej uliczce!?" — Pan Jasiński popierał p. Żaaka, by przejść do porządku dziennego, a wniosek p. Ślaskiego odesłać do komisji. — Rada miejska zgodziła się na wszystko. — Następnie nastąpiły wyjaśnienia między radnym p. Szwedzickim a burmistrzem p. Szemelowskim co do bardzo ważnej kwestji błotowej.

Z oświadczenia pana burmistrza dowiedzieliśmy się, że przyczyną powodzi w naszym mieście (dla której przeważnie różne wytoczyć się mające procesa do skutku przyjść nie mogą. P. R.) jest słabość urzędnika urzędu budow[redacted] czego, p. Libel'a pozostającego obecnie na urlopie. P. Szw[redacted] dzicki twierdził jednak, że nim p. Libel z urlopu powró[redacted] to my (mieszkańcy Lwowa P. R.) potoniemy. P. Szemelows[redacted] zapewnił, że wkrótce to złe usunie, i postawił przed prze[redacted] ściem do porządku dziennego wniosek naglący, dotyczą[redacted] propinacji na dworcu kolei żelaznej Karola Ludwika i Lwo[redacted] wsko-Czerniowiecko-Jaskiej. Sprawozdawca p. Dąbrowski referował w tej sprawie i zawiadomił Radę miejską, że miasto musi przyjąć tego oferenta, którego dyrekcje dotyczących kolei zaproponują, że obecnie zaproponowano p. Tigra, który ma oprócz czynszu płacić miastu rocznie 2200 zł. w. a., na co p. Jasiński zaproponował, że najlepiejby było, gdyby na przyszłość panowie oferenci załączali do swych ofert oświadczenia dyrekcyj kolej żelaznych, że przeciw ich osobom nie mają nic do powiedzenia. Wniosek p. Jasińskiego przyjęto.—

Z porządku dziennego załatwiono wszystkie sprawy pomniejsze prawie jednogłośnie, a mianowicie oddano dostawę strawy gotowanej i chleba dla aresztantów miejskich p. Krzysztofowi Hillichowi, a dostawę podwód dla urzędu szupasowego p. Eliaszowi Hermanowi, (sprawozdawca p. Turasiewicz Romuald). — Zgodzono się na to, aby p. Franciszkowi Momockiemu dopłacić 200 zł. za wagę centymalną; (spraw. p. Motylewski). Na wniosek sekcji II. postanowiono wyasygnować z kasy miejskiej jednorazowy datek na odbudowanie „Sukiennic" w Krakowie w kwocie 500 zł. w. a.; (sprawozdawca p. Winiarz). Uchwalono udzielać subwencję roczną dla szkoły panieńskiej Benedyktynek obrz. orm. w kwocie 500 zł. w. a. tak długo, dopokąd Rada miejska tej uchwały nie cofnie. (aż do odwołania — poprawka p. Jasińskiego), t. j. dopókąd miasto nie wybuduje osobnej szkoły dla dziewcząt; (sprawozd. ks. Formanios). Nie przyjęto rezygnacji p. radnego dr. Józefa Tomanka, natomiast udzielono przyrzeczenie przyjęcia do gminy p. Krystynowi Ostrowskiemu (trudniącemu się literaturą) i ks. Egidjuszowi Boszkowskiemu, zakonu OO. Dominikanów; (spraw. p. Patraszewski). P. dr. Madejski referował na tym posiedzeniu sprawę co do reskryptu Rady szkolnej krajowej o finalne załatwienie rokowań w sprawie gimnazjum polskiego i rozszerzenie ubikacji onegoż. Bardzo pięknie, starannie i loicznie wypracowane wnioski sekcji V, które dr. Madejski szanownemu zgromadzeniu odczytał, nie znalazły w gronie radnych żadnego oponenta.— Wnioski sekcji V. dotyczą 1) odpowiedzi Rady miejskiej na zarzuty czynione jej przez krajową Radę szkolną co do opieszałości w tej sprawie; 2) ponowienia prośby, aby Rada szkolna zaprowadziła pewny system w tworzeniu klas paralelnych: 3) zastrzeżenia się gminy pod względem niewłaściwego tłumaczenia przez Radę szkolną zobowiązania się miasta, że należy dać tyle klas, ile potrzeba będzie. 4) prośby o utworzenie drugiego gimnazjum polskiego i 5) zawiadomienia krajowej Rady szkolnej, że tym razem miasto da lokal dla **trzeciego** oddziału klasy trzeciej. Na wniosek p. Jasińskiego przyjęto wszystkie te wnioski *en bloc*, a na wniosek p. Slaskiego podziękowała Rada miejska p. dr. Madejkiemu za staranne i wszechstronne wypracowanie powyższych wniosków.

* **Nowy nieład na kolei Lwowsko-Czerniowieckiej.** Przy pociągu osobowym Nr. 4., który w niedzielę o godzinie 3. min 34 przybył z Czerniowiec do stacji Wybranówki, okazało się koło maszyny tak dalece uszkodzone, że pociąg ten musiał oczekiwać na przybycie lokomotywy rezerwowej ze Lwowa, skutkiem czego nastąpiło znaczne opóźnienie pociągu tego, gdyż dopiero o godz. 9. przybył do Lwowa.

* **Światła Zagrobowego** wyszedł zeszyt 6ty zawiera odezwę wydawców do czytelników; o samogłoskach w przyrodzie; wykład treściwy zasad spirytyzmu, ciąg dalszy; o duszy; człowiek po śmierci; kto jest moją matką i moimi braćmi; zawiadomienie od redakcji; fejleton: książęcy żart, powieść ducha Kajetana Węgierskiego, ciąg dalszy.

* **Dziennik Literacki** Nr. 50 zawiera: Od redakcji. — Przegrana sprawa.— Ukraina, napisał Berlicz Sas (c. d.) — Publiczność do poetów (poezja) przez El...y. — wpływ kobiet na opinię publiczną.— Hazardy, powieść współczesna przez Wład. Łozińskiego. — Z pogańskich światów (urywek z poematu) J. Trzywdara (Trzeciaka). — Wydawnictwo aktów grodzkich i ziemskich. — Recenzje. — Przewodnik. — Ogłoszenie księgarskie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

[redacted]

Wiedeń 20. grudnia. **Turecka pożyczka** m[redacted] bardzo dobre powodzenie w Paryżu, gdzie subskrypcję otwo[redacted]rzono na dnin 15 tm. Wielka liczba subskrybentów się zgłasza i rokuje tej sprawie wielkie korzyści. W Konstantynopolu subskrybowano dnia pierwszego 20 miljonów franków. Niemniej chętnych zwolenników ma ogłaszona subskrypcja na 5. milionów obl. pierwszeństwa kolei Koszycko Bogumińskiej. Pomiędzy bankiem wiedeńskim, a bankiem ludowym toczą się układy względem połączenia obydwóch tych banków w jedno ciało. — O kanale suezkim donosił *Times*, że wprawdzie przyszłość kanału jest zapewniona, jednakże do ukończenia takowego będzie potrzeba między-narodowego współdziałania. W skutek tego ogłasza p. Lesseps, iż kompania niepotrzebuje niczyjej pomocy, lecz sama będzie w stanie utrzymywać i udoskonalić kanał. — O przyprowadzeniu do skutku roków węgiersko-austrjackich dla spraw handlowych, debatowała izba handlowa wiedeńska, oświadczyła się wogóle przychylnie o potrzebie podobnego zebrania, jakoteż o gotowości izby przystąpienia jako członek do tegoż zgromadzenia. Do ankiety zebranej celem budowania tanich pomieszkań, wybrała izba 3 członków a mianowicie Kaisera, Nichta i Rochnitza.

Ostatnie wiadomości.

Jak nam donoszą, **otrzymały najwyższą sankcję**: Ustawa o zniesieniu ustawy o funduszu zapasowym kościelnym i uchwała sejmowa o przyjmowaniu dzieci do zakładu podrzutków.

Odmówiono sankcji: a) ustawie o stałych komisjach sejmowych, a to ze względu na §§. 26. i 35. b. stat. kraj. (§§. te odnoszą się do Wydziału krajowego, który — jak oświadczył p. komisarz rządowy w sejmie — jest nieustającą komisją sejmu) i ze względu, że postanowienie art. IX. proponowanej ustawy wkracza w zakres ustawodawstwa karnego; — b) ustawie uchwalonej na wniosek p. Hönigsmana o corocznem 3-miesięcznem trwaniu sesji sejmowej, z powodu, że takowa ogranicza prawo korony, które wedle §. 10. stat. kraj. zamknąć może sejm każdego czasu.

Podkomitet adresowy miał w niedzielę więcej niż trzygodzinne posiedzenie. Osnowę rozpraw trzymają w tajemnicy, a powód do tego miały dać niedokładności, jakie popełniła *Reichsraths-Correspondenz* w podaniu rozpraw z komisji adresowej. W poniedziałek po posiedzeniu miał się podkomitet zebrać na drugie posiedzenie. Zaproszono także ministrów. Część ich przyrzekła przybyć. Od hr. Taaffego nie nadeszła żadna odpowiedź. A czekają nań interpelacje w sprawie dalmatyńskiej, oparte jak słychać na memorandum Wojnowicza, burmistrza z Castelnuovo. Po zamknięciu posiedzenia, podkomitet miał sprawę zdać komisji pełnej i przystąpić do wyboru referenta. Postępowanie Taaffego wywołało wielkie nieukontentowanie w komisji. Nie o wiele lepszego ocenienia doznają inni ministrowie z wyjątkiem Giskry, który bardzo gorliwie stara się pozostać w nieprzerwanych stosunkach z większością Izby.

Tagblatt donosi, że hr. Taaffe miał w poniedziałek przed południem audjencję u cesarza i że w domu hrabiego uważano dymisję tegoż za **przyjętą**.

Minister Giskra zasłabł na zapalenie gardła, i dla tego nie odbyła się w niedzielę Rada ministrów. W sobotę (według *N. Fremdenblatt* zaś dopiero w **niedzielę**) wręczony był cesarzowi memorjał pięciu ministrów centralistycznych.

O zasadniczych różnicach w programach obu frakcyj pisze *Tagblatt*, że stronnictwo **Taaffego** żądało rozwiązania Rady państwa po uchwaleniu budżetu i kontyngensu rekrutów, i zwołania następnie nowej Rady państwa *ad hoc* wyłącznie w celu rewizji konstytucji, zatem jako **konstytuanty**, którаby zarazem **uchwaliła nową ustawę wyborczą**. Konstytuantę poprzedziłaby jednak konferencja przewódców wszystkich stronnictw dla ułatwienia porozumienia. Frakcja Taaffego twierdziła, że Czesi obesłaliby taką Radę państwa *ad hoc*.

Frakcja **Giskry** rozwinęła w swym memorjale myśl, że **zmiany** konstytucji, jeśli jakie są potrzebne, powinne być uchwalone przez zwyczajną Radę państwa a nie przez konstytuantę, i że na każdy sposób **przed** obradami nad zmianą konstytucji, należy uchwalić **nową ustawę wyborczą**. Przeciw ideom federalistycznym oświadcza się frakcja Giskry w sposób jak najenergiczniejszy, i uważa takowe za początek rozpadnięcia się Austrji.

Oprócz tego porozumiała się owa frakcja co do całego szeregu dalszych żądań, nie wyrażonych wprawdzie w memorjale, stanowiących jednak warunek dalszego pozostania tej frakcji u steru. Tyczą się one stosunku ministerstwa do kanclerza państwa, mianowicie: 1) zupełnej **niezawisłości** tamtego od kanclerza (na wzór ministerstwa hr. Andrassyego); 2) oddania **funduszu „dyspozycyjnego"** czyli prasowego pod **wyłączny** zarząd ministerstwa **przedlitawskiego**, i uchylenia dotychczasowego stanowczego wpływu hr. Beusta na ten fundusz — nakoniec 3) przeniesienia **policji państwowej** z zakresu kancelarji państwa do zakresu ministerstwa **przedlitawskiego**.

Z drugiej strony żądać ma hr. Beust, aby ministerstwo nie mięszało się w żaden sposób do spraw **zewnętrznych**, przyczem kładzie nacisk na to, że **nieustalone** dotąd stosunki konstytucyjne **utrudniają** mu wszelką akcję dyplomatyczną, gdyż wszędzie spotyka się z zarzutem słabości i rozprzężenia Austrji.

Przypuszczano nawet, że z owej sprzeczności między frakcją Giskry a hr. Beustem mogłaby się wywiązać także „kryzys „w kanclerstwie państwa", a ponieważ hr. Andrassy stanął stanowczo po stronie Giskry, obiegają już nawet pogłoski o przyszłem **kanclerstwie Andrassyego**.

W obecnej chwili górowała jednak nad innemi kwestja, kto ma zostać **prezydentem gabinetu** na miejscu hr. Taaffego. Z różnych stron starają się nakłonić ks. Auersperga do objęcia tej posady, a pewna część deputowanych wezwać go ma wprost, aby to uczynił. W przeciwnym razie „kłopot byłby nie mały."

Z hr. **Potockim** „nie radaby się rozłączyć" frakcja Giskry, minister rolnictwa obstawać ma jednak przy podaniu się do dymisji, a to z powodu, że memorjał Giskry uznaje **większą część rezolucji galicyjskiej za niewykonalną**. Wszelako uważano jeszcze za możliwe, że hr. Potocki **w razie zmiany programu** odstąpi od swego zamiaru.

Korespondent *Czasu* odebrał 20. b. m. niesprawdzoną jeszcze wiadomość, że N. Pan powołał w tym dniu do siebie hr. Alfreda **Potockiego** i starał się go nakłonić do pozostania w gabinecie. To samo donosi i nasz korespondent, którego list podamy jutro.

Tagespresse umieszcza list tej samej poufnej ręki, co w niedzielę, z doniesieniem, że N. Pan memorjał mniejszości ministerstwa doręczył większości tegoż, a na odwrót uczynił z memorjałem większości, aby obie strony poinformowały się w celu ostatecznej dyskusji. Potem nastąpi Rada ministrów, i N. Pan rozstrzygnie kwestję na stronę tego zapatrywania się, po którego stronie stanie większość Rady państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń, 22. grudnia. Przy schadzce z Krywoszanami przywódcy całego powstania oświadczyli, że się poddają.

Paryż, 21. grudnia. *La France* donosi, że po sprawdzeniu wyborów cesarz przyjmie urzędownie dymisję ministerstwa, i powierzy Ollivierowi złożenie nowego gabinetu.

Madryt, 21. grudnia. Obiega pogłoska o zbliżeniu się księcia Montpensier do Izabelli.

Rzym 22. grudnia. Wczoraj odbyła się trzecia kongregacja soboru. Wybrano deputację dogmatyczną i dyscyplinarną.

Telegrafowane kursa wiedeńskie

21. grudnia.

5% Metaliki 59 zł. 90 ct., 5% Metaliki z procent. z maja i listopada 59 zł. 90 ct. Obligi 5% pożyczki narodowej 70 zł. 20 ct. Losy pożyczki z r. 1860 96 zł. 50 ct. Akcje banku wiedeńskiego 734 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 255 zł. 60 ct. Londyn 123 zł. 45 ct. Srebro 120 zł. 75 ct. Dukat cesarski 5 zł. $81\frac{1}{2}$ ct.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 21. grudnia godzina 2. m. 10.

Węgierskie kredyt. 78.—. Anglosy 273.25. Anglo-Hungarja 85.—. Akcje Karola Ludwika 242.75. Akcje siedmiogr. 167.50. Kolei połudn. 260.80. Alfölsb. 172.50. Staatsbahny 398.50. Czerniow. 200.25. Nordost 161.50. Nordbahn 212.50. Rudolf. 166.—. Ostbahn 89.75. Oblig. indem. 74.80. Losy z r. 1864. 117.—. Theissbahn 247.75.

Usposobienie mdlejsze.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Dnia 21. grudnia 1869. 6. godz. m. 15.

Akcje kredytowe 254.50. Akcje anglo-austr. 273.—. Akcje banku obrotowego 113.75. Kolei Karola Lud. 242.75. Kolei południowej 260.—. Franko-austr. 98.50. Galic. Bank hipot. —.—. Volksb. 62.—. Kolei Elżbiety 192.—. Bank bud. wied. 47.50. Losy z r. 1860. 96.50. Napoleondor. 9.85. Renta austr. 59.95. Losy z r. 1864. —.—. Koleji państw. —.—. Akcje siedmiogrodz. —.—. Izby wekslowej —.—. Bank handl. 77.—. Usposobienie mdłe.

Kursa zagraniczne.

Paryż 21. grudnia. Renta 72.47. Lombardy 530.—. Amerykany $97\frac{3}{8}$. Rumuny —.—.

Berlin 21. grud Bankn. ros. $74\frac{5}{8}$. Akcje kred. $138\frac{3}{8}$. Lombardy $142\frac{1}{8}$. Galicyjskie $99\frac{1}{4}$. Kolej państwowa 218.— Rumuny $72\frac{3}{4}$. Austr. banknoty $82\frac{1}{10}$. Na Wiedeń —.— Usposobienie —.

Wrocław 21. grud. Pszenica loco 78.—. Żyto 53.— Owies 31.—. Rzepak ozimy loco 248.—. Koniczyna cz. —.—.

Przyjechali do Lwowa dnia 20. grudnia.

PP. Hr. Borkowski Stan., z Chrynowa. — Babecki Kaj., z Błazowa.—Kapern Grzeg., i Piotr, z Nowego Yorku.— Papara Henryk, z Zubowmostów.—Kosnowski Ludwik, z Jarosławia. — Ziegelheim Em., ze Stryja. — Błatkiewicz Iz., z Isakowa. — Hr. Drohojewski Kaz., z Tarnowicy. — Hr. Stadnicki Jan, z Krakowa. — Bal Józef, z Tuliglów.—Waygart Wal., z Przemyśla. — Czerkawski Feliks, z Złoczowa.— Glikselli Teod., z Chodorkowic. — Genotte Lud., z Wieliczki. — Riedl Karol, z Brzeżan.

Wyjechali ze Lwowa dnia 20. grudnia.

PP. Szoney G., do Żółkwi. — Dr. Frochtmann Fil., do Stryja. — Szafel Ign., do Czerniowiec. — Czajkowski Jan, do Sarnik. — Czajkowski Ad., do Bóbrki, — Cieński Bol., do Tomaszowic. — Hr. Dzieduszycki Miecz., do Krakowa.— Hr. Mniszek Wład., do Przemyśla. — Makorowicz Aleks., do Wiednia. — Manaśtyrski Wład. do Krasiczyna. — Podlewski Józ., do Duplisk. — Peschl Leop., do Przemyśla. — Rozwadowski Stan., do Gurowic. — Szumański Zen., do Polski. — Szczepański Aleks., do Lubienia. — Smarzewski F., do Kobyli. — Wolański Mik., do Panszówki.

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie przedpłaty na czasopismo gospodarskie: „Rolnik."

Nim przystąpię do sprawozdania z przedstawienia, pozwólcie mi zrobić kilka uwag nad sztuką we Wiedniu w ogóle.

Smutne dnie upokorzenia i spodlenia przeżywa ona obecnie, i krytyka późniejsza będzie musiała litować się nad nią. Tak autorzy dramatyczni, jak dziennikarze, tak literaci jak po części i muzycy starają się zadowolić bieżące chwilowe namiętnostki tłumu. Malarze nawet, choć prawda, że nie pierwszorzędni, hołdują im także. Nigdzie nie widać oryginalnej samodzielnej myśli, nigdzie pomysłu swobodnie dążącego do świadomego celu. Spekulanci zda się zasiedli na wiedeńskim Helikonie i tworzą tylko to, co bardziej popłaca. Każdy co patrzy na sztukę z wyższego nieco stanowiska, musi się oburzać na to giełdowe gospodarstwo w przybytku muz i pociesza się tylko tem, że dłużej tak potrwać nie może. I rzeczywiście czas teraźniejszy nie można inaczej nazwać jak czasem przechodowym. Przeminąć on musi. Zwrot umiejętności i pojęć ku stronie realnej nie ustalił się jeszcze tak, aby mógł zreformować i sztukę. Zabiegi i krzątania się idealistów około zwalenia nowo powstających przekonań, wspierane kapitałem i znaczeniem, musiały rozdraźnić, musiały popchnąć sztukę, skłaniającą się do obozu realnego, na drogę trywialnego szyderstwa i gburowatych wybryków. Tłum nieumiejętny poklaskuje temu kierunkowi, bo w jego przekonaniu wyśmiać kogoś znaczy zwyciężyć. Pewnej dozy słuszności odmówić mu tu nie można, ale zadaniem sztuki nie może być jedynie gburowate wyśmiewanie przesądów; ona powinna nie tylko zwalczać fałsze, lecz na ich miejsca stawiać także zdrowe prawdy, uczyć i podnosić masy. Tego nie czyni obecnie, i jest dla tej przyczyny niczem innem, jak nędzną pochlebczynią chwiejnych i przemijających kaprysów ludu.

Zresztą wielkie reformy nie wydają natychmiast dobrych owoców. Zniesienie kary cielesnej ma za bezpośredni skutek zwiększenie się zbrodni. Wnioskować więc z dzisiejszego stanu rzeczy na fałszywość całego kierunku, znaczyłoby zaprzeczać pewnikom stwierdzonym przez historję.

„Ostatni Jezuita" należy do rzędu wspomnianych pochlebstw chwilowym kaprysom. Cały utwór zda się być przyczepiony tylko do kilku frazesów powtarzanych z uniesieniem na ulicy. I tym to frazesom przyklaskiwała publiczność Karl-teatru. Langer, autor dramatu, znany zaszczytnie z utworów jak „Słowo do ministra" i „Kum z ulicy," spadł w oczach krytyka do poziomu niewolniczego pochlebcy. Osnowa dramatu następna:

Kaunitz przesyła Marji Teresji do podpisu wyrok wyganiający Jezuitów z państwa. Ojciec Celestyn, spowiednik cesarzowej i Jezuita, gorącą przemową pobudza do oporu Marję Teresę, która też zgadza się na to. Równocześnie dowiaduje się cesarzowa o miłostce Józefa II. Idzie więc do domu kowala wiejskiego, odszukuje dziewczynkę, w której Józef się kocha, i stara się wybić jej miłość z głowy. Tu dowiaduje się od ojca dziewczynki, że kurjer cesarzowej przejeżdżający do Rzymu, został raniony przez zbójców i wręczył mu przed śmiercią pakiecik dla oddania do rąk własnych Marji Teresy. Pojawia się Celestyn w towarzystwie dwóch dworaków. Marja Teresja ukrywa się. Przybyli zaczynają urągać się nad dziewczynką, cesarzowa wychodzi z ukrycia, by jej bronić, wszyscy klękają. Incognito zatem zdradzone i kowal wręcza pakiet Marji Teresji. Z niego dowiaduje się cesarzowa, że ojciec spowiednik donosi swemu jenerałowi o najdrobniejszych zajściach domowych swojej penitentki, zdradza tajemnicę spowiedzi itd. Oburza się naturalnie i postanawia podpisać wyrok przedłożony przez Kaunica, „Odtąd w państwie austrjackiem nie postoją Jezuici, ten był ostatni!" mówi przy tej sposobności. Scena kończy się zawarciem małżeństwa między córką kowala a synem mielnika, który dawno do niej wzdychał, i ni ztąd ni z owąd zjawia się, jak w Paproci p. Starkla naród, któremu Marja Teresa swoją miłość oświadcza.

Intryga nie zajmująca, sceny nie ciekawe i nie drastyczne, wyższego celu nad wygłoszenie ulubionych przez ulicę frazesów w sztuce nie ma, charaktery nie są wybitne, słowem jest to zlepek na dzień, dwa, i zniknie prędko jak prędko powstał. Sami Niemcy nazywają go *Gelegenheitsstück*. A i od widzów z ludu słyszałem zdanie: *Wenn da nicht der verfluchte Jezuit gut durch gedroschen wär', so wär' am ganzen gar nichts*!

Gra jednak aktorów była wyborną. Widać pochodzą oni z innej szkoły i inne by im role grać wypadało.

O drugim utworze Langera, który nastąpił po „Ostatnim Jezuicie" i wspomnieć nie warto. Nosi nazwę *„Nur gemüthlich"*, a wypadałoby dać mu tytuł: *Nur dumm und unverschämht auf Wiener-art*. Najtrafniejszą jest śpiewka żony właściciela cyrku o sztuce. „Sztuką, powiada, dochodzimy do tego, że pobierając 30 zł. gaży miesięcznej możemy się stroić w brylanty i atłasy." I tak jest rzeczywiście, dzisiejsza wiedeńska sztuka do tego dąży. Niemcy zaś przyklaskiwali i temu utworowi, Kobiety w nim bowiem bez zarumienienia wygłaszały słowo: *Hosen* i tym podobne dwuznaczniki.

Mówią, że z „ostatniego Jezuity" ministerjum wiele wyrzuciło. Wątpię. O Jezuitach było tam dość powiedziano. Jeśli przekreślono co, to tylko miejsca, które mogły ubliżyć Marji Teresji lub Józefowi II.

Uprzywilejowany fotograf obrazów Grottgera zamierza wydać drugą ich edycję. Na publicznej licytacji koło nowej opery widziałem olejne kopie takowych, lecz złocone ramy wydały mi się cenniejszemi niż samo płótno.